

Antylewicowy atom a polska rzeczywistość

6 października 2009

W polskiej debacie publicznej na temat elektrowni jądrowych, o których budowie zdecydował na początku 2009 roku rząd, wciąż zaznacza się właściwie tylko jeden głos – zwolenników tego rodzaju energii. Sytuacja ta łudząco przypomina tę sprzed referendum w sprawie akcesji Polski do Unii Europejskiej, gdzie głosy przeciwników, jeśli się pojawiały w mediach to zwykle sporadycznie, a argumentacja ta nie miała szans dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Nic dziwnego, że spora część społeczeństwa nie ma wyrobionego zdania na ten temat. Opowiadający się „za” zwykle twierdzą, że jest to czysta, ekologiczna energia i dlatego zajmują takie stanowisko, przeciwnicy zaś argumentują najczęściej swój sprzeciw obawą powtórki czarnobylskiego wybuchu z 1986 roku. Ubogość informacji w mediach, a także szalenie uproszczone ich przekazywanie prowadzi również do błędnych stanowisk ideologicznych polityków. W Polsce tzw. lewica opowiada się za budową elektrowni jądrowych, co jest wielkim nieporozumieniem, jeśli przyjrzeć się argumentacji przeciwników i zestawić ją z lewicowymi wartościami. Polskojęzycznych krytycznych opracowań na ten temat jest niewiele. Warto więc przybliżyć mniej znane argumenty przeciwników tym politykom i partiom, które pretendują do miana lewicowych.

Wbrew medialnej propagandzie koszty elektrowni jądrowych są dużo wyższe. Nie mówi się o tym, że przyszłe pokolenia będą musiały opłacać zabezpieczenia tych elektrowni oraz odpadów. Import uranu na duże odległości, bo z takich krajów jak Rosja, Australia, Kanada czy Niger trzeba będzie go sprowadzać to kolejny nieunikniony koszt, o którym nie wspomina się. Chociaż awarie na miarę Czarnobyla zdarzają się rzadko to nie są wykluczone, a warto pamiętać, że Rosja zmuszona jest obecnie do wypłacania rent milionom poszkodowanych. Przy okazji

kosztów powieliła się mit o tanim prądzie. Ciężko jednak mówić o takim przy faktycznym pokryciu tylko 1-2 proc. zapotrzebowania na energię przez planowane elektrownie jądrowe. Elektrownie te prowadzą też do strat z powodu spadku atrakcyjności turystycznej danego regionu czy cen gruntów w okolicy. Nie dodaje się też istotnego faktu, że zwolennicy są nimi, o ile elektrownia nie powstanie w pobliżu miejsca ich zamieszkania. Mało kto z respondentów, w tym także zwolenników, chciałoby mieszkać czy wypoczywać w ich pobliżu. Elektrownie jądrowe muszą być dotowane przez państwo, ponieważ nikogo z prywatnych inwestorów nie stać na taki wydatek, a dotacje te oczywiście odbywają się kosztem nie rozwijania odnawialnych źródeł energii. Koszty mamy też przy każdym dodatkowym zabezpieczeniu transportów radioaktywnych odpadów. Niestety, manipulacje liczbami są codziennością w przekazach medialnych służąc interesom określonych grup, nie zaś dobru ogółu.

Produkcja prądu z tego rodzaju elektrowni to jednocześnie wytwarzanie radioaktywnych odpadów, których problem składowania nie został dotychczas rozwiązany. Są one zatem przykrym prezentem dla przyszłych pokoleń, nie tylko szkodliwym dla zdrowia, ale i kosztownym. Podając cenę jaką poniesiemy przy budowie elektrowni jądrowych celowo pomija się koszty składowania przez tysiące lat radioaktywnych odpadów. Niebezpieczne praktyki, jak zatapianie tych odpadów na dnie oceanów były kiedyś na porządku dziennym. Przechowywanie odpadów radioaktywnych jest dodatkowo utrudnione z powodu działania materiałów promieniotwórczych, które generują gazy i niszczą materiały, w których są przechowywane.

Podczas zwykłej eksploatacji elektrowni jądrowej, transportu i składowania odpadów dochodzi do radioaktywnych wycieków, skażenia wód gruntowych, odprowadzania ścieków do mórz, rzek i jezior. Obróbka uranu metodą ługowania wiąże się ze skażeniem chemikaliami, która niestety coraz częściej jest koniecznością z powodu kończących się zasobów tego pierwiastka.

Powtarzanym często mitem jest 100 proc. poziom bezpieczeństwa

nowych elektrowni. W obliczu nieprzewidywalnych kataklizmów, zamachów terrorystycznych i nowych rodzajów broni ta pewność staje się przejawem niebywalej naiwności. Zwykle jednak jest to wynik celowej manipulacji lobby atomowego. Bezpieczeństwo na takim poziomie nigdy nie będzie osiągnięte. Owszem, ryzyko katastrofy na miarę Czarnobyli jest niewielkie, to jednak wciąż istnieje, dodatkowo mamy wciąż doniesienia o awariach istniejących tzw. nowoczesnych i bezpiecznych elektrowni. Ludzie popełniają błędy, technologia zawodzi, w imię zysku przedłuża się działanie wielu reaktorów. O małych awariach często nie mówi się w mediach, bo nie wzbudzają sensacji, a nie ma tygodnia, aby do jakichś nie dochodziło. Stanowią one zaprzeczenie przekonania o bezawaryjności nowych elektrowni. Nie należy zapominać, że nawet nowoczesna elektrownia, a także transporty radioaktywnych odpadów czy miejsca ich składowania nie są wolne od ataków terrorystycznych. W przypadku zamachów konsekwencje mogą być wyjątkowo poważne.

Argument ze strony zwolenników jakoby emisja CO₂ nie była tutaj problemem to kolejny z argumentów, który można zaliczyć do mitów. Wszakże elektrownie te funkcjonują dzięki uranowi, który jest również surowcem nieodnawialnym, wymagającym wydobywania go tradycyjnymi metodami. Do tego występuje w tak małych ilościach, że jego wydobycie to nie tyle kopia tradycyjnego przemysłu górniczego co z czasem jego intensyfikacja. Dochodzi tutaj jeszcze kosztowny i niebezpieczny transport, bo jak wiadomo Polska nie posiada opłacalnych złóż tego surowca. Mamy, więc ponowne uzależnienie naszego kraju od dostawcy energii poprzez surowce do jej produkcji. Natomiast w kontekście transportu radioaktywnych odpadów czy poboru wody do systemu chłodzenia i odprowadzania podgrzanej jej do rzek, jezior oraz mórz upada teza, że mamy tu do czynienia z ekologiczną produkcją prądu. Transport odpadów wiąże się również z ich ochroną, a to wszakże kolejne pojazdy emitujące spaliny. Często słyszy się o tym, że elektrownie jądrowe są panaceum na obniżenie emisji CO₂. Nic bardziej mylnego, ponieważ zaledwie 1-2 proc. krajowej

produkcji energii z nich, a tyle dałyby nam planowane elektrownie, nie byłoby żadnym rozwiązaniem w tym zakresie.

Wprowadzenie energetyki jądrowej w oczywisty sposób wiąże się ze zmniejszeniem środków na rozwój energii odnawialnych, co ewidentnie widać na przykładzie Francji czy Niemiec. Należy pamiętać, że każde nieodnawialne źródło energii kiedyś ulegnie wyczerpaniu, dotyczy to również uranu. Szacuje się, że przy obecnym zużyciu tego pierwiastka starczy go tylko do ok. 2060 roku, a przy budowie kolejnych elektrowni na jeszcze krócej. Zaznacza się, więc tutaj liberalny tok rozumowania tj. dbanie wyłącznie o interesy swoje bez myślenia przyszłościowego. Niemalże zupełnie pomija się w dyskusjach energię geotermalną, która mogłaby być alternatywą dla atomowej. Środki na jej rozwój są znikome, a w porównaniach lobby atomowego ma miejsce celowe nie zestawianie jej. Inwestując w geotermię zamiast w jedną elektrownię jądrową można zyskać 40 razy więcej energii, co tylko pokazuje czyim interesom służą decyzje.

Elektrownie jądrowe od zawsze były i są powiązane z przemysłem militarnym mimo zapewnień o pokojowym wykorzystaniu. Uran i pluton są wykorzystywane do produkcji bomb atomowych, a jak wiadomo zgodnie z logiką systemu kapitalistycznego nic nie może się marnować. Interesującym faktem jest motyw powstania pierwszych elektrowni jądrowych, którym była właśnie produkcja materiału do broni atomowej. Przemysł zbrojeniowy od zawsze napędzał rozwój energetyki jądrowej. Energia jądrowa przyczyniała się i będzie przyczyniać do rozpowszechniania broni atomowej. Szkoda, że mało kto o tym pamięta, ale cóż można oczekiwać od naszych rządzących, którzy dążą do coraz większej militaryzacji.

Dużym problemem w przekazach medialnych jest nie poruszanie kwestii niebezpieczeństwa dla mieszkańców, którzy będą narażeni na promieniowanie jonizujące. Elektrownie te emitują radioaktywne gazy i zjonizowane powietrze podczas normalnej, sprawnej pracy. Przy długotrwałej ekspozycji nawet małe dawki promieniowania są szkodliwe. Efekty tego często ujawniają się

po wielu latach i dotyczą przyszłe pokolenia. Przemilcza się i tuszuje badania, które wykazały wzrost zachorowań na białaczkę wśród dzieci w Niemczech. Leczenie ludzi to także koszty, których celowo nie wlicza się w cenę pozyskiwania prądu z elektrowni jądrowych. Niezbyt dobrze znanym faktem jest umowa zawarta między Światową Organizacją Zdrowia (WHO) i Międzynarodową Agencją Energii Atomowej (IAEA), która zobowiązuje tę pierwszą do konsultacji swoich badań przy prawie *veto* tej drugiej. Niekorzystne dla przemysłu jądrowego badania mogą i są zwyczajnie utajniane. Z oczywistych powodów zwolennicy energetyki jądrowej nie wspominają o wydobyciu uranu, który przyczynia się do śmierci i chorób wielu tysięcy górników, również ich rodzin z powodu pouranowych hałd. Uran w skale występuje w śladowych ilościach, więc jego obróbka wiąże się z licznymi hałdami, z których wydobywa się radon. Toksyczna woda z kopalń przenika często do wody gruntowej. Nie wolno zapominać, że problemy zdrowotne dotyczą również pracowników ochraniających transporty promieniotwórczych odpadów. O tym, niestety zwykle nie usłyszymy w mediach głównego nurtu.

Polska nie posiada opłacalnych złóż uranu, chociaż w dolnośląskiej miejscowości Kowary, u podnóża Karkonoszy istnieje nieczynna kopalnia uranu, będąca obecnie atrakcją turystyczną. Warto o niej na koniec wspomnieć, ponieważ podobnie jak obecnie w niektórych krajach jak np. w Nigerze czy czasami w Rosji, wydobywanie z niej rudy uranowej nie wiązało się z troską o bezpieczeństwo górników czy ochroną środowiska. Materiał budowlany, z którego powstała większość budynków w centrum tej miejscowości wciąż zawiera śladowe ilości uranu, a ujęcia wody na Pogórzu Karkonoskim często zawierają radon. Górnicy pracujący w kowarskiej kopalni wracali do domu w ubraniu roboczym i nikt wówczas nie zwracał uwagi na promieniowanie, a niektórzy nawet nie wiedzieli, że są na nie narażeni. Było to wszakże objęte tajemnicą państwową w związku z celem wydobywania tego uranu, który posłużył do produkcji bomb atomowych przez Związek Radziecki. Po ponad 30 latach od

zaprzestania wydobywania uranu skutki tego krótkowzrocznego myślenia są wciąż odczuwalne.

Budowa elektrowni jądrowych niesie za sobą znacznie więcej zagrożeń i szkód niż korzyści. W kontekście powyższych argumentów ciężko uznać ten rodzaj energii za zielony i przyjazny środowisku, a tym samym możliwy do pogodzenia z rozwojem zrównoważonym i troską o jakość miejsca życia następnych pokoleń, co jest jednym z podstawowych postulatów współczesnej lewicy. Kierowanie się wyłącznie interesem tylko już żyjących, bez cechującego lewicę myślenia przyszłościowego, to polityka nastawiona na zysk, w tym głównie interesy lobby atomowego. Rachunek za prąd z tych elektrowni zapłacą także przyszłe pokolenia, co znów się kłóci z przyszłościowym myśleniem lewicy. Ale już ścisłe powiązanie energetyki jądrowej z przemysłem zbrojeniowym to podstawowy element niemożliwy do pogodzenia z tym nurtem. Dla każdego lewicowa także samo narażanie ludzi na niebezpieczne warunki pracy w kopalniach uranu, przy ochronie transportu oraz opiece nad składowiskami odpadów powinno być nie do przyjęcia, jeśli istnieją alternatywne rozwiązania. Zysk przed zdrowiem i życiem ludzi to domena kapitalistycznego myślenia.

Współczesny światopogląd lewicowy współtworzy m.in. ekologizm. Wiadomo, że od stanu środowiska naturalnego zależy życie człowieka, który jest w myśl ideologii lewicowych wartością najwyższą. Nie sposób uznać energetykę jądrową za ekologiczną, a tym samym za energię lewicową. Także stanowisko danych polityków i partii w sprawie elektrowni jądrowych to doskonały papierek lakmusowy na ich faktyczną lewicowość. Promowanie tego rodzaju energii to zwykle, przez grupy określające się jako lewicowe, przejaw niewiedzy albo niestety świadome obranie kierunku na prawo. Dość niepokojącym faktem jest to, że w Polsce zarówno parlamentarna prawica jak i tzw. lewica stanęły w jednym szeregu, w odróżnieniu od lewicy światowej, która jest przeciwko rozmieszczaniu broni jądrowej, budowie elektrowni atomowych i składowaniu odpadów radioaktywnych.

Biorąc jednak pod uwagę koniunkturalizm i bezideowość wielu polityków parlamentarnych partii jak SLD i UP uległość ich wobec lobby atomowego nie dziwi. Opowiadanie się za budową tego rodzaju elektrowni zaświadcza tylko o coraz powszechniejszym poglądzie, że jeśli jeszcze te partie nie zeszły, to na pewno schodzą już na pozycje centroprawicowe. Można mieć nadzieję, że znajdą się jeszcze na polskiej scenie politycznej formacje autentycznie lewicowe, które będą wiedziały, po której stroni jest miejsce lewicy w tej kwestii.

Autor: Damian Chodorek

Materiał nadesłano do „Wolnych Mediów”